

Irena Kaczmarczyk

Dotrzeć do pestki

Zapiski Józefa Barana czyli „Stan miłosny... przerywany”

Dzienniki. Od zawsze lubiłam je czytać, podobnie jak biografie, pamiętniki, listy. Bo poszerzają intelektualne horyzonty, bo pozwalają przyjrzeć się twórcy, zauważyć, jak postrzega rzeczywistość, co z niej wyłuskuje, z czego buduje swoje ego, co czyta, kogo ceni i za co, i mogłabym tu jeszcze wyliczać, wyliczać...

Czytanie dzienników to swoista podróż z autorem, wspólne dźwiganie bagażu, który przecież towarzyszy każdej podróży, tej w realu, jak również tej prowadzącej w głąb – do **pestki duszy**. I ta, docierająca do **pestki**, bardziej mnie interesuje. Bo ona dopowiada to, czego w pobieżnej rozmowie czy w zewnętrznej wędrowce wspólnym traktem nie jesteśmy w stanie odkryć. Dlatego też z ciekawością wybieram się w taką podróż. I już od pierwszego kroku (czyt. zdania), od pierwszej strony wiem, jaka to będzie wędrowka: płaska, nużąca, czy też ekscytująca, pełna przystanków, oczarowań, olśnień, zadziwień...

Biorąc do ręki zapiski **Józefa Barana** „Stan miłosny... przerywany”, nie miałam wątpliwości, że czeka mnie nie tylko długi i fascynujący spacer po świecie literatury, ale też spacer do wspomnianej wyżej pestki, z przystankami na odautorskie komentarze, refleksje, rozważania krążące nieustannie wokół ważnego pytania: czym jest poezja, co jest istotą dobrego wiersza? A znając krakowskiego poetę, dziennikarza ze spotkań autorskich, z jego przez całe lata redagowanego w „Dzienniku Polskim” *Wierszowiska* wiedziałam, że będą to pełne mądrego humoru i z pazurami dziennikarskim opisane fakty, zdarzenia, refleksje.

Muszę przyznać, już sam tytuł dziennika mnie zaczerpił. „Stan miłosny... przerywany”. I ten rzadko używany dziś, czeskiego pochodzenia rzeczownik *zapisnik*, użyty w podtytule książki. Poza tym, miałam za sobą przeczytane wcześniej dzienniki: „Koncert dla nosorożca” (2005), „Przystanek Marzenie” (2008) i fragmenty „Spadając, patrzę w gwiazdy” (2013), w których znalazły się zapiski z lat 2008-2012.

Już po otwarciu książki, liczącej 430 stron zaskoczył mnie pomysł prezentacji wiersza „Żyję”, który znalazł się nietypowo na odwrocie karty tytułowej (redakcyjnej). Rękopis wiersza w pięknym zapisie graficznym rozgościł się na całej płaszczyźnie białej kartki. Z trudem wkomponowały się w przestrzeń utworu pieczętki i numer inwentarza Biblioteki Jagiellońskiej. A potem zachowana już chronologia zapisków; wyodrębniony rok 1979, 1988 i okres obejmujący lata 2013-2018. Data końcowa sugeruje, iż zapewne ciąg dalszy nastąpi, na co wierni czytelnicy z

niecierpliwością będą czekać, a ja, już ustawiłam się w kolejce.

Pierwszy zapisek Józefa Barana jest opatrzonej datą 17 stycznia. No cóż, data jak data, ale od razu zatrzymałam mnie wywód: [...] *Moje trzydzieste drugie urodziny. Wchodzę w wiek Chrystusowy... Przez chwilę myślę o Chrystusie, który gotował się już do największego dzieła. [...] Myślę, że Ci którzy zamierzają długo jeszcze żyć po trzydziestym drugim roku życia, a są poetami z natury – mają trudne zadanie. Szaleństwo mieszać z rozsądkiem, marzenie z realizmem – w sposób proporcjonalny, żeby jedno nad drugim nie przeważało... Za dużo szaleństwa – człowiek się wypala. Za dużo rozsądku – kończy się poeta. Spacer po linie, bardzo niebezpieczny. Wybieram jednak ten spacer*”. I wybrał, oferując czytelnikom setki wierszy, bo Józef Baran jest twórcą niestrudzoną. Nawet doświadczony poważną chorobą, nie przestaje pisać, zaskakując bystrością obserwacji, świeżością przekazu. Jego poezja, proza, krytyka literacka po prostu smakuje. Jest roziskrzona metaforą, dowcipem, jest barwna, dźwięczna, chociaż niekiedy zdolna ugodzić i dotkliwie zranić. Nacechowany emocjami język nie pozwala czytelnikowi na nudę. Schwytny w uwodzicielską sieć narracji, nawet nie usiłuje odłożyć lektury na później.

Ja też dałam się uwieść (nie pierwszy raz zresztą) i w skupieniu odbyłam z autorem literacką podróż, aż do mety. Podróż na wskroś poetycką, bowiem każde nieomalże wydarzenie jest w zapisku pretekstem do rozważań o poezji, bądź owocuje wierszem. Józef Baran nie traktuje dużych czy też małych podróży płytko. Obserwacje obcych krajów, a zwiedził sporo świata, pobudzają poetę do refleksji, porównań. Bo ważny zmetaforyzowany wywód: *Polska jest wciąż młodym obiecującym poetą – niespełnionych nadziei, osłepłych jasnowidzeń, niedorozwiniętych skrzydeł – aspirującym do wielkości, choć po cichu zazdrości spełnionym, „dojrzałym” krajem. Wciąż wychodzimy z siebie, lecz rzadko kiedy dochodzimy do celu... Trwamy w zawieszaniu*.

W najnowszym zapisku Józef Baran zamieszcza sporo wierszy, ba, nawet cytuje swoje pomysły na wiersze, czy też króciutkie poetyckie szkice; cytuje również cudze utwory, które ceni, bo trzeba wiedzieć, iż autor dzienników jest wysoce wybredny i zna się na dobrej poezji.

Zapiski roi się od wspaniałych cytatów zapożyczonych z multum przeczytanych przez Józefa Barana książek, z wypowiedzi twórców polskich i obcych, z którymi poeta albo się przyjaźni, albo też koresponduje, przeprowadza wywiady. Poeta jest chłonny wiedzy, ciekawy opinii innych znawców

literatury. I, zawsze ma odwagę wypowiedzieć własne zdanie. Często krytyczne; niekiedy powie ostro, czasem zadziornie, czy kpiąco. Tak, tak(!), ale to przecież zapiskownikowi dodaje smaku, jak pieprz do kurkumy.

Józef Baran od zawsze był poetą ambitnym. Na wątpliwe stwierdzenie polskiego pisarza Wojciecha Żukrowskiego, odnoszące się do wiejskiej arkiadii w jego pierwszych tomikach, odpowie: *A może jednak uda mi się do końca moich dni sprostać czasom, światując im za pośrednictwem kruchej, pięknej dmuchawcowej liryki, która okaże się najlepszym materiałem i narzędziem opisu życia. A czemuż by nie?*

Krucha, dmuchawcowa liryka (cudownie powiedziane!). Niejeden poeta od niej zaczyna, chociażby pisząca te słowa. Ale czy mamy wstydzić się wrażliwości? Siebie?

Zapiski Józefa Barana czyta się jednym tchem. Czyta się z przyjemnością, a nawet z... zazdrością. Nie bez powodu, recenzując „Stan miłosny... przerywany” utalentowany młody krakowski krytyk literacki Michał Piętiewicz napisał, iż Józef Baran posiada srebrny talent. Tak! Srebrny talent. Posiada.

Język Józefa Barana jest osobny. Nie do podrobienia. Tak w poezji, jak i w prozie. Poeta ma dużo do powiedzenia. Buduje swój literacki *imagine* poprzez aktywność w środowisku literackim, jak również czytanie dobrych książek z literatury rodzimej i obcej. Na kartach dziennika pisze: *Miałem w życiu wiele literackich miłości i miłości: Jesienin, Leśmian, Gombrowicz, Schulz, Nowak, Harasymowicz, Herbert, Rilke, Joseph Roth, Masters, Emily Dickinson, Kawatis, Staff, Pawlikowska-Jasnorzewska, Szymborska, Myśliwski, Sándor Márai, Thomas Bernhard...*

Autor zapiska dba o dobre kontakty. Jest obecny na znaczących Festiwalach Literackich w różnych krajach Europy, Ameryce, Australii. Juroruje licznym konkursom literackim, jest nieustannie zapraszany na spotkania autorskie. Jest to dla niego codzienność. Sam przecież powie w którymś momencie, że *żyje jak wiatr*, odbywając np. w ciągu pięciu dni spotkania autorskie w Warszawie, Sandomierzu, Rzeszowie, pałacu Myśliwskim w Julinie, Leżajsku, Kolbuszowej i w Krakowie. Poeta ceni sobie to „rozchwytywanie”, czerpie z niego wiele poprzez kontakty z wyjątkowymi ludźmi pióra: poetami, prozaikami, krytykami; owocują one długoletnimi przyjaźniami, chociażby z Arturem Sandauerem (odkrywcą Poety Józefa Barana). Z wieloma prowadzi korespondencję. Korespondencja z Mrożkiem zaowocowała przecież wydaniem książki „Scenograf od wieczności. Listy” (2014), o której napisał pięknie na łamach „Dziennika Polskiego” Wacław Krupiński: